

Rozdział szesnasty

Ważne decyzje



- Rarity, nie sądzę by-

Alabastrowa klacz zatkała usta przyjaciółce i popatrzyła na nią spod wąskich, czerwonych okularów.

- O nie nie, nie kochana! To będzie jeden z najważniejszych, jeśli nie NAJWAŻNIEJSZY dzień w twoim życiu! I musisz wyglądać wprost olśniewająco!

Na pyszczku brązowej pojawił się zarys zakłopotania i zawstydzenia.

- N-naprawdę nie musisz tego robić Rarity. Napewno masz masę innych ważniejszych zamówień na głowie, a ja ci tu-

Kopytko krawcowej uniosło się w górę, dając do zrozumienia klaczy, by ponownie zamilkła.

- To naprawdę żaden problem. - mówiła podnosząc nici z podłogi - Inne rzeczy spadają u mnie na drugi plan, jeśli jedna z przyjaciółek potrzebuje mojej pomocy. A jedyne czego teraz od ciebie oczekuje - mówiła dalej podchodząc do klaczy. - to żebyś stała nieruchomo.

- Ała! - pisnęła pegaz, gdy igła lekko omskła się białej jednorożec.

- Ups. Przperaszam kochana. Nie jestem przyzwyczajona do szycia na żywych modelach, ale nie mamy czasu na ewentualne poprawki.

Nika pewnych krokiem weszła do sklepu "Lekkie brzmienie". Jedyne sklep muzyczny w Ponyville i najbliższy w okolicy. Ale nie z powodu bliskości względem innych sklepów klacz zmierzała w to miejsce. Musiała załatwić jedną nieciepiącą zwłoki sprawę.

Gdy przekroczyła próg sklepu, od razu usłyszała wypływające z głośników dźwięki Equestriańskiego Rocka. Na ścianach gmachu, były porozstawiane najprzeróżniejsze instrumenty, jednak można było dostrzec wyraźną przewagę różnego rodzaju gitar. Na ladzie natomiast stały stojaki z płytami i tymi pustymi do nagrywania, jak i tymi normalnymi od sławnych muzycznych gwiazd.

Nika ponownie objęła dokładnie wzrokiem pomieszczenie. Czegoś jej brakowało, albo raczej

kogoś. Stała w końcu w jednym miejscu przy ladzie, po czym głośno chrząknęła dając o sobie znać. Podejrzewała, że sprzedawca jest na zapleczu i po prostu nie usłyszał jak wchodzi.

Ahh, ten Jerry. Naprawdę mógłby te parę groszy wydać na jakiś dzwonek do drzwi lub przynajmniej na ladę. Co mam niby zrobić w takiej sytuacji? Wparować do niego na zaplecze i powiedzieć coś w stylu: Hej Panie "Powoli głuchnę bo za głośno słucham muzyki"! Może chciałbyś obsłużyć swoją klientkę, co? Z którą na dodatek się umawiałeś.

Nika jednak starała się mimo wszystko panować nad sobą i zamiast iść "delikatnie" zwrócić uwagę znajomemu muzykowi, chrząknęła jeszcze głośniejszą już z irytacją. Niestety ponownie spotkała się z zerową reakcją. Na zapleczu było jednak słychać odgłosy krzątania się, a więc ogier lub ktokolwiek inny musiał tam być. Nika nie wytrzymała:

- Do cholery Jerry! Czy naprawdę nie można z tobą niczego normalnie załatwić?!

Pegaz już zwracała się w stronę drzwi wielce obrażona, zdecydowana dać właścicielowi nauczkę. Całkowicie brakowało jej cierpliwości. Jednak w chwili, gdy chciała chwycić klamkę, zza futryny prowadzącej na zaplecze wychylił swój łebek bursztynowy jednorożec.

- Nika! Co jest grane? Miałaś do mnie jakąś sprawę, nie? - zaczął jak gdyby nigdy nic.

Nika myślała, że wyjdzie z siebie i stanie obok. Szybko odwróciła się do ogiera, który stał teraz przed ladą.

- Co jest grane?! Co jest grane? To, że się umówiliśmy na konkretną godzinę, a ty w ogóle nie dajesz znaku życia! To jest grane! - mówiła oburzona. - Gdy umawiasz się z kimś, szczególnie jeśli jest to płeć przeciwna, należy być w WIDOCZNYM miejscu i najlepiej, jeśli tylko to możliwe, przed czasem. Jeśli chcesz zdobyć kiedyś serce tej jedynej to-

- Zaraz, zaraz, zaraz. - przerwał jej ogier. - Wyjaśnijmy sobie jedno, moja Droga. Ja jestem singlem i raczej nim pozostanę do końca moim dni. Nie potrzebuje drugiej połówki. Wystarczą mi trzy rzeczy, przyjaciele, muzyka oraz-

- Twój mały sklepik? - dokończyła za niego.

- No właśnie! - potwierdził. - Ale mimo wszystko co do tej akcji, to sorki, ale sprawdzałem parę nowych kawałków i... sama wiesz. - powiedział dotykając słuchawek zawieszonych na karku.

- Okej, okej. Wybaczam ci. - mówiła z przekąsem. - Ale następnym razem, gdy się ze mną umawiasz pamiętaj, żeby być punktualnym, bo igrasz z ogniem.

- Too... z jakiego powodu chciałaś się spotkać? - sprytnie zmienił temat.

- O właśnie. - przypomniła sobie klacz. - Widzisz. Moja siostra ma pojutrze ślub i bardzo chciałam jej podarować coś od siebie. Taki dość nietypowy i wyjątkowy prezent.

- Mhm.

- Ale nie zrobię tego, tak jak zaplanowałam, bez twojej pomocy i twoich ukochanych "koleżanek".

- Rozumiem. - przytaknął z kopytkiem na podbródku. - W takim razie nie traćmy czasu i razem z tymi "koleżankami" zabieramy się do roboty.

Oboje pomaszzerowali na tyły sklepu. Nika nie była pewna, czy jej wizja znakomitego prezentu od serca się uda, ale zamierzała włożyć wszystkie starania by tak było.

Domi miała dzisiejszego dnia urwanie głowy. Gdy skończyła jedną rzecz, musiała zaraz biec załatwić następne. Prank zresztą nie miał lepiej. Tym bardziej, że podejmowanie decyzji nie jest czymś co przychodzi szaremu pegazowi z łatwością. Na sam wybór garnituru, po który pojechał do samego Canterlot, zmarnował sporo czasu. A i tak nie był do końca pewny swojej decyzji w tej sprawie.

A co jeśli jej się nie spodoba ten garnitur? A co jeśli podczas ślubowania będę tak zestresowany, że palnę coś głupiego? Jeśli zapomnę o jakimś ważnym szczególe do przygotowania? Jeśli...

Pegaz stanął w biegu i lekko trzasnął się w policzek, zauważając jak okropnie dramatyzuje.

Ohh, uspokój się ty pokręcony kucyku! Wszystko będzie dobrze dasz radę!

Wydawać by się mogło, że stres jeszcze bardziej trawi szarego pegaza niż panne młodą i być może jest w tym ciutka prawdy.

Słońca powoli kończyło swój żywot wysyłając ostatnie promienie tegoż dnia. Prank i Domi leżeli na łące niedaleko farmy Sweet Apple, a dokładnie pod dużym starym dębem. Obaj wpatrywali się w jak zawsze malowniczy zachód słońca milcząc tym razem, zagłębieni we własnych przemyśleniach.

- Czy... -przerwał w końcu ciszę niepewnie pegaz. - Czy wszystko jest już przygotowane? Domi popatrzyła na niego spokojnie, po czym odpowiedziała zwracając się znów twarzą w stronę zachodzącego słońca.

- Wszystko zapięte na ostatni guzik. - skwitowała.

Prank tylko kiwnął głową po czym również w milczeniu przyglądał się coraz niżej zachodzącej gwiazdzie. Domi doskonale go już знаła i natychmiast wyczuła, że coś go trapi. Ta mina, zachowanie, ten jego spokój.

- Czy wszystko w porządku Dezy?

- Hm? - wyrwał się z zamyślenia ogier.

- Pytałam się, czy napewno wszystko w porządku. Jesteś jakiś nieobecny. - sprecyzowała - Wiesz, jeśli nie chcesz się teraz żenić, to ja to doskonale rozumiem i możemy-

- Co?! Ależ skąd. Nawet tak nie myśl! Oczywiście, że chcę tylko- - ponownie przerwał, po czym oblał się rumieńcem.

- Tylko co?

- Tylko... nie wiem czy sprostam nowemu zadaniu. Niby wszystko będzie takie same, ale dojdą nowe obowiązki, wyzwania. Nie wiem czy aby napewno jestem na to wszystko gotowy, a jednocześnie tak cię kocham, że CHCĘ wyjść za ciebie.

Prankowi zrobiło się jednocześnie trochę lżej, a jednocześnie nadal oczekiwał reakcji brązowej klaczy. Domi zareagowała czule, praktycznie jak zawsze. Wstała, podeszła do ogiera, pomogła mu również wstać i wpatrując się w niego już pośród blasku Księżyca zaczęła:

- Posuchaj mnie uważnie Dezy. Doskonale rozumiem co musisz teraz czuć. Dla mnie też jest to coś nowego i nieznanego. Jednak chciałabym żebyś wierzył w siebie, tak jak wierzyłeś w pewną brązową klacz. Nie jesteś już samotnym, zagubionym źrebakiem z sierocińca. Gdyby nie twoja pomoc przy tym wszystkim przez co przeszliśmy, wątpię by przyszłość wyglądała tak jak teraz. I powiem ci, że to wszystko mnie czegoś ważnego nauczyło. - mówiła już z pewnym uśmiechem. - Nauczyło mnie, że dopóki mamy siebie nie ma takiej przeszkody, którą nie dałoby się pokonać wspólnymi siłami.

Prank stał wpatrzony w swoją ukochaną, w jej błyszczące niebieskie oczy. Stała się silna. Silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Niczym dąb pod którym właśnie stali. Z pewnością oboje przeszli długą drogę. Prawda jest taka, że ogier nie potrafił wyobrazić sobie dalszej wędrówki przez życie bez niej. Wszystko byłoby takie... puste.

- Dziękuję Domi. - mówił już mocno ściskając klacz w swoich ramionach. - Za wszystko co dla mnie zrobiłaś i robisz.

Domi odwzajemniła uścisk prawie od razu.

- Ja również Dezy.

Temu wszystkiemu z pagórka nieopodal przyglądała się Nika. Była naprawdę szczęśliwa ich szczęściem.

Sama niestety czuła, że brakowało jej czegoś. Drugiej osoby. Tego specjalnego kucyka. W ostatnim czasie zainteresowała się Masterem i jego podchodami. Był naprawdę miły, pomocny i elegancki, ale mimo tych wszystkich zalet Nika czuła, że nie jest to TE szczęście jakiego szuka. Będzie musiała biedakowi to wkrótce wyznać. Tak! Mimo wszelkich uprzedzeń nie będzie to dla niej łatwe, choć może po niej tego na pierwszy rzut oka nie widać.

Miło widzieć, że tak dobrze im się powodzi. Mam nadzieję, że ucieszą się z prezentu, który dla nich przygotowałam i... nie zapomną o mnie kiedy odejdę.

Łezka zakręciła się w oku szarej pegaz. Klacz rzuciła ostatnie tego wieczoru spojrzenie na odlatującą w przestworza parę po czym ruszyła w stronę pensjonatu, który właśnie wynajmowała.

- Wszystko jest już przygotowane, a kucyki schodzą się. - powiadomiła przyjaciółki Twilight. Osobiście dopilnowała, by przygotowania do ślubu była związane na ostatni guzik.

- Dziękuję Twilight, zanieślęgo będziemy na miejscu. - odpręła Domi przyglądając się wychodzącej klaczy w odbiciu lustra. Była ponownie w "Butiku Karuzela", tym razem jednak po

to, by alabastrowa jednorożec ułożyła jej fryzurę. Miała do tego również nie mały dryg.

- Ohh wyglądasz przepięknie kochana.

Rarity przyglądała się przyjaciółce z podziwem i uznaniem dla swojej pracy jaką włożyła.

Domi pochylała łebek w przód i wbiła wzrok w podłogę.

- Hej? Coś cię trapi? Pewnie stresujesz się ślubem, mam rację? - pytała z troską, ale też z uśmiechem.

- Nie.

- Nie? - zdziwiła się jednorożec.

- O to się akurat nie martwię. Wiem, że Dez jest tym jedynym i że to co zrobię jest dobre.

Martwię się bardziej o Nike. Ostatnio dziwnie się zachowuje. Tak jakby mnie unikała. Myślisz, że jest na mnie zła za to co zrobiłam z Discordem?

Biała krawcowa pomyślała przez chwilę.

- Cóż... szczerzę to nie wiem sama. Ona jest strasznie... - próbowała dobrać słowa. - ...

nietykowa. Trudno ją odczytać, jeśli mogę tak to ująć. Jeśli o tym pomyśleć dłużej to naprawdę różnie się zachowuje. Jest trochę, chaos-

Rarity ugryzła się w język, jednak za późno.

- Myślisz, że dalej jest trochę niestabilna? Wiesz te jej wybuchy. W końcu Discord pozostawił w niej część siebie. To, że teraz jest lepiej nie znaczy, że tak będzie zawsze. Boję się, że to jej utrudni życie, zawieranie znajomości, a nawet co najgorsze, stałych związków. Nie chciałabym by skończyła jako samotna klacz z uzależnieniem od czekolady i alkoholu. Przecież nawet nie ma jeszcze swojego znaczka. Może właśnie to ją trapi? Pomogła nam zrobić tak wiele, ale dalej nie-

- Domiś kochaniutka, proszę cię, dość już tego słowotoku. - poprosiła łagodnie krawcowa.- Nika to twoja przyjaciółka, a nawet mogłabym rzec, że tak jakby rodzina. Powinnaś jej bardziej zaufać. Przeszłyście obie przez wiele i napewno nie chciałyby tego tak zepsuć. Poza tym, może i ma trochę wad, a nawet trochę dużo wad, ale napewno znajdzie się osoba dla której będzie jak nieoszlifowany diament. Uwierz mi, mam nosa do tych spraw. - pochwaliła się Rari. - A co do znaczka, to akurat się zgodzę. To rzeczywiście może być powód tego jej humoru. Ale w końcu będzie dzisiaj na ślubie i weselu, porozmawiasz z nią i wszystko się wyjaśni. A teraz spójrz, podoba ci się?

Biała klacz trzymając za plecami Domi, małe lustreczko prezentowała jej swoje dzieło. Był to misternej roboty delikatny kok, który niezwykle podkreślał urodę klaczy.

- Jest przepiękny Rarity. Kawał dobrej roboty. - pochwaliła w końcu z uśmiechem.

Powoli zbliżał się wieczór, a panna młoda razem z pozostałymi kucykami, czekała już przy ołtarzu w parku. Stała koło niej Celestia, która zajmowała się udzielaniem ślubów oraz matka klaczy. Jedynie nie widać było nigdzie pana młodego.

- No i gdzie jest ten twój Frankie? Nie masz zielonego pojęcia jak bardzo chciałabym go poznać. - przyznała Cristall.

- On nazywa się Prank mamó. - poprawiła po chwili. - I jestem pewna, że zaraz przyjdzie.

Domi była cierpliwą klaczą, ale mimo wszystkiego miała na dnie swojego serca obawy, że coś

poszło nie tak.

Tak wszyscy goście stali jeszcze kolejne 5 minut czekając na ogiera po którym nie było śladu. Domi jak to miała w zwyczaju zaczęła z nerwów delikatnie kręcić kosmykami grzywy.

Spokojnie. Napewno nic się poważnego nie dzieje. Znając jego po prost-

Klacz przerwała gonitwę własnych myśli, gdy na dalszym planie spostrzegła swojego ukochanego rozmawiającego z Niką. Ten widok zdziwił Domi. Zaczęła poważnie zastanawiać się, czy aby napewno wszystko jest w porządku. Z jednej strony spóźnienie Pranka, następnie widok Niki z nim. Po prostu nienawidziła, gdy nie była poinformowana.

Po paru kolejnych sekundach, szary pegaz skończył korespondować z klaczą i ruszył w stronę ołtarza szybkim krokiem. Nika natomiast zwróciła się w inną stronę.

Co? Dlaczego ona odchodzi?

Wystarczyło kilka sekund, by ogier już był przy niej, lekko dysząc zziębnięty. Nie należał do pegazów z dobrą kondycją.

- Aaa, Frakie! Tak czekałam, by cię poznać. - ucieszyła się matka klaczy.
- Jeśli to ułatwi sprawę, to może pani mi mówić Prankie. I mi też niezmiernie miło panią poznać.
- odparł delikatnie po czym lekko się uklonił.

Domi nie było dane cieszyć się razem z nimi tą sceną, albowiem jak zamrożona stała daleko wpatrując się w miejsce gdzie ostatni raz widziała swoją siostrę. Nie mogła pojąć co się dzieje. Niby na pierwszy rzut oka nic wielkiego, ale ona jak nikt inny potrafiła wyczuć, gdy dzieje się z Niką coś złego.

- Możemy zacząć uroczystość?

Celestia czekała cierpliwie na znak panny młodej. Klacz się otrząsnęła i kiwnęła szybko głową. Koło Pranka stanął wysoki ogier o żółtym umaszczeniu i brązowej grzywie. Domi od Pranka już wcześniej dowiedziała się, że jest to Storm Blast, jego przyjaciel z szkolnych lat. Wszyscy goście umilkli czekając na słowa Księżniczki.

- Drogie kucyki! Zebraliśmy się tu dziś, by połączyć węzłem małżeńskim tę oto parę, która nie raz dała świadectwo jak wielkimi uczuciami potrafią darzyć siebie nawzajem. Jednak, aby przypieczętować wasze wspólne życie, musicie najpierw złożyć przysięgę. - zaznaczyła łagodnie. Dez chwycił swoją specjalną klacz za kopytko. - A więc. Czy ty Dezmondzie, bierzesz sobie tą oto klacz za żonę, obiecując jej jednocześnie miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że nie opuścisz ją aż do śmierci?

Dez popatrzył na swoją jedyną jak zwykle lekko zawstydzony lecz z iskierkami w oczach.

- Tak, biorę. - odpowiedział czule.

Domi była oczarowana całą sytuacją. Targały nią pozytywne, przyjemne, po prostu niedoopisane emocje.

- A czy ty Domi, bierzesz sobie tego oto ogiera, jednocześnie obiecując mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że nie opuścisz go aż do śmierci?

- Jakbym mogła nie obiecać? Tak, biorę. - odparła bez czekania.

- A zatem z wielką radością mogę nazwać was od tego momentu mężem i żoną.

Na te słowa goście poderwali się z głośnym wiwatem, a hurek ptaszków prowadzony przez Fluttershy zaczął wygrywać tak dobrze znaną melodię. Pinkie Pie oczywiście szybko podleciała i zaczęła rzucać kolorowymi tasiemkami. Młoda para po raz kolejny zatopiła się w wspólnym pocałunku.

- To mówisz, że Nika nie bez powodu nie pojawiła się na ślubie?

- Tak. Musiała załatwić jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę i kazała tobie przekazać, że bardzo przeprasza, za swoją nieobecność. - wyjaśnił szary pegaz swojej już w tej chwili żonie.

- I nic więcej ci nie powiedziała? Jakiś konkretnych szczegółów?

- Nie. W sumie, powiedziała, że to pewnego rodzaju niespodzianka i... żebyś ubrała to. - powiedział i wyciągnął z kieszeni garnituru chustkę. Domi popatrzyła na niego zdziwiona.

- A ty to co? To chyba niespodzianka też dla ciebie. - sprytnie zauważyła klacz.

- No taak... ale ktoś cię musi tam doprowadzić, mam rację?

Domi nie mogło za przeczyć, że pegaz dobrze myślał. Westchnęła więc tylko z uśmiechem i dała ogierowi zasłonić swoje oczy.

W dzieciństwie rzadko uczestniczyła w wszelkiego rodzaju zabawach, a więc była to dla niej bez wątpienia nowa, zabawna i zwariowana sytuacja. Przypominało to jej jej pierwsze próby lotu, tyle, że tym razem wszystko odbywało się na stabilnym gruncie.

Po kilku minutach ostrożnego marszu pod czujnym okiem Pranka, Domi powoli zbliżała się do celu. Do jej uszu dobiegały dziwne pojedyncze dźwięki jakby instrumentów, poza tym wszystko było zagłuszane przez tłum podekscytowanych, rozmawiających między sobą kucyków.

- Daleko jeszcze? Po prostu ciekawość już mnie zżera od środka. - przyznała nadal oślepiona.

- Właściwie to jesteśmy już na miejscu, ale dobrze by było gdybyśmy zrobili jeszcze parę kroków w przód.

Klacz nie miała wątpliwości, że znajduje się już pośród tłumu rozgadanych kucyków. Tym bardziej, że przez przypadek zdarzyło jej się niektórych podeptać po kopytach z jasnych powodów. Jednak jak to ona, za każdym razem delikatnie przeprosiła.

W końcu stanęli w miejscu. Jednak nic nie zapowiadało by opaska miała w tym momencie zniknąć już z jej "pola widzenia".

- Mogę już ściągnąć? - pytała zniecierpliwiona panna młoda.

Prank popatrzył na Nike, która wychalając swój łebek zza kurtyny sceny dała mu znać, by poczekał jeszcze moment.

- Chwilaa...

Głośny tłum powoli ucichł widząc doskonale, że przedstawienie zacznie się już lada moment. Reflektory chwile potem wysłały spore strugi kolorowych światła, które nawet przez opaskę pegaz dały o sobie znać. Ten fakt wywołał jeszcze większe emocje i ekscytację u klaczy.

W następnej chwili zostały włączone urządzenia do wytwarzania dymu lub raczej zasłony dymnej, które dały o sobie znać przeciągłym syczeniem. Wśród obłoków pojawiły się cienie kilku postaci,

- Wiitaaj Ponyville! - ogłosił przeciągle i radośnie głos, jakiegoś ogiera.

- Chyba możesz już patrzeć. - przyznał szczerząc się od ucha do ucha pegaz, po czym odwiązał supeł na chustce klaczy.

Widok jaki zobaczyła klacz sprawił, że po prostu zaniemówiła i z iskierkami w oczach wpatrywała w to co dzieje się dookoła. Byli przy samej scenie, gdzie wszystko wskazywało na to, że już lada moment rozpocznie się odjazdowy koncert, jednej z najslawniejszych kapel w Equestrii! Fire Stallions!

Dookoła niej byli wszyscy jej przyjaciele! Twilight, Rarity, Pinkie, Rainbow, Applejack oraz Fluttershy, jak i Master z Spike. Nie zaraz! Nawet przyszli jej uczniowie i wszyscy nauczyciele z akademii! Po tym wszystkim przez co przeszła, była naprawdę uradowana zaistniałą sytuacją.

- Doszły nas słuchy, że w Waszym mieście jest parka, która zaczyna nowy, ekscytujący etap w życiu. Dlatego też przyjechaliśmy tu, by uczcić to najchuczniej jak się da! - obwieścił wszystkim prowadzący kapeli, Spark Courage. - Dezmondzie i Domi... - natychmiast odnalazł wyróżniającą się parę. - ...ten wieczór, należy do Was!

Sprak kiwnął głową do reszty z szczególnym znaczącym spojrzeniem na perkusistę, który miał to wszystko zacząć. Już po chwili rozbrzmiały dobre kawałki Equestriańskiego Rocka. Nie była to muzyka nazbyt mocna, przypominająca metal. Była to muzyka bardzo podobna do granego w naszym świecie American Rocka, czyli jak dla niektórych, trochę delikatniejszy rock, ale wciąż trzymający poziom odjazdowości.

Wszystkie kucyki dookoła kołysały się, podskakiwały i pęsały wraz z wydobywającą się z wzmacniaczy muzyką jak i głosem lidera zespołu. Domi i Prank wraz z resztą również dali się ponieść i sami podrygiwali w rytm piosenki.

Jednak najlepsze nadeszło, gdy w środku piosenki niespodziewanie na scenę wskoczyła Nika z zawieszoną na sobie gitarą elektryczną. Brązową pegaz po prostu zamurwało z wrażenia, gdy jej siostra wisząc w powietrzu zagrała solówkę znanego kawałku. Nie mogła uwierzyć, że zrobiła to wszystko dla niej.

Dobra robota Nika. Spisałaś się na medal.

Koncert trwał nadal, a kapela nie wyglądając na chodźby trochę zmęczonych grała z tym samym wigorem. Domi natomiast czuła, że musi na chwilę odpocząć i coś wypić. Oczywiście mogła liczyć na Pinkie, która wiedziała o tym całym przedsięwzięciu, jako jedna z niewielu i przygotowała stoisko z przekąskami.

Brązowa klacz podeszła do stolików i szybkim ruchem nalała sobie sporą ilość soku jabłkowego, po czym równie szybko zgasiła nim swoje pragnienie.

Kiedy miała już wracać do reszty, dostrzegła w oddali Nike. Już jakiś czas temu skończyła swoją część w występie i wyglądało na to, że znowu nie mówiąc o tym nikomu, zbierała się do pójścia.

O nie. Nie tym razem.

Stwierdziła pegaz i ruszyła w stronę swojej przyjaciółki.

Nika była zajęta pakowaniem ostatnich rzeczy i przyglądaniem się... mapie. W pierwszym momencie nie zauważyła czyhającej za nią klaczy, obserwującą jej poczynania.

- Nika?

Szara natychmiast się odwróciła zaskoczona nadejściem siostry.

- Oo, Domi. Co tu robisz? N-nie powinnaś się bawić z resztą? - mówiła lekko podenerwowana, przełykając na koniec ciężko ślinę. Brązowa pegaz zignorowała jej pytania.

- Nika co się dzieje? Dlaczego się pakujesz? Chcesz nasz opuścić? - pytała zasmucona.

- Nie! To znaczy... tak, ale ja po prostu... uhh... uwierz mi to skomplikowane.

Czarnogrywa klacz zaczęła skubać końcówki grzywy. Obie były tak podobne do siebie w wielu aspektach. Nastąpiła chwila ciszy, między nimi.

- A więc? Powiesz mi co jest grane? Wiesz przecież, że się nie pogniewam.

Nika dała się objąć swojej siostrze i dać sobie szansę na wyżalenie.

- Sama nie wiem. Po prostu... tu w Ponyville nie widzę do końca dla siebie przyszłości. - przyznała wreszcie.

- Nie?

- Nie. - odparła smutno. - Tu naprawdę nie chodzi o was. Jesteście wspaniali. Ja... nie do końca do was pasuje, to po pierwsze. Co nie znaczy, że nie będę z tobą w kontakcie - zaznaczyła szybko. - Ale... czuje, że moje miejsce jest w większych miastach. Tutaj się nie rozwinę na tyle ile oczekuje. Nie zobaczę tylu rzeczy ile pragnę, jednym słowem nie będę ze sobą szczerą w pragnieniach.

- A co z Masterem? - spytała ciekawa.

Nika wiedziała, że usłyszy w końcu to pytanie, choć wołała by tak nie było.

- To już przeszłość.

- Jak to? - zdziwiła się pegaz.

- A tak to! Po prostu do siebie nie pasowaliśmy, jasne?! - warknęła rozłoszczona.

Na jej pyszczku pojawił się grymas. Znowu dała się odrobinę ponieść emocją.

- Ohhh, przepraszam cię. Po prostu nie zaczynamy tego tematu. - prosiła już spokojnie.

- Dobrze, jak chcesz. Wiesz przecież, że cię nie trzymamy i że zawsze w razie wszelkich kłopotów możesz się do nas zwrócić o pomoc. Tylko dziwi mnie, że chciałaś tak odejść bez pożegnania.

- Aa... tak. - kolejny grymas pojawił się na jej pyszczku. - Uwierz mi, już wyjątkowo ciężko mi się z tobą żegnać, a co dopiero z innymi. Nie jestem w tym najlepsza, co zresztą widzisz.

- Too... - zaczęła próbując rozluźnić sytuację. - Jakie wielkie miasto będzie na ciebie czekać?

- Długo nad tym myślałam. - przyznała już z uśmiechem. - I w końcu doszłam do wniosku, że Manehattan będzie w sam raz. Wynajmę tam jakiś niewielki lokal i małymi kroczkami dojdę na szczyt. Z znaczkami talentu czy bez i tak dam z siebie wszystko.

Domi była dumna z Niki. W końcu przestaje zadręczać się swoimi słabościami i staje dzielnie przed nowymi wyzwaniami i siłami.

- To co? Chyba pora powiedzieć sobie dowidzenia. - poruszyła rzucając okiem na stojącą niedaleko wierzę zegarową.

- Tak. Dobrze, zdecydowałaś się na to słowo, a nie żegnaj. - odprła brązowo-grzywa.

- Hehe, dobrze wiem, że nienawidzisz tego słowa.

Domi nie wytrzymała po raz kolejny złapała Nike mocno w ramiona. Nie chciała jej tracić, nawet jeśli miała ją jeszcze zobaczyć. Nigdy nie sądziła, że będzie tak za nią tęsknić. Z wrogów stały się najbliższymi przyjaciółmi i to w tak krótkim czasie. A teraz w równie krótkim czasie, muszą się rozstać.

- To co zrobiłaś dla mnie, nie tylko dzisiaj jest najlepszym co mnie spotkało. - mówiła, gdy łzy rozbijały się o szarą sierść klaczy. - Będę za tobą tęsknić i... Kocham cię.

Nika w końcu po chwili szoku, odwzajemniła uścisk i również nie panując już nad łzami powiedziała.

- J-ja... też cię kocham siostrze.

Obie przez chwilę trwały w uścisku, po czym Nika otarła łzy i wzięła na grzbiet swoją torbę.

- Wiedziałam, że to będzie tak trudne, ale nie że aż tak! - przyznała z uśmiechem. - Pozdrów wszystkich i przeproś, że nic im nie powiedziałam, szczególnie Pinkie.

- Masz to załatwione.

- I sprawdzaj skrzynkę na listy, ja tak łatwo nie zapominam o przyjaciółkach. - mówiła odchodząc wolnym krokiem.

- Będę czekać. - obiecała. - Szerokiej drogi!

- Tak, tak. Szerokiej i długiej niestety.

Klacz jeszcze chwile przypatrywała się znikającej szarej pegaz po czym wolnym krokiem ruszyła z powrotem do reszty.

- Co tak długo? Stęskniłem się za tobą. - przyznał Dez po czym przygarnął klacz do siebie i lekko pocałował.

Domi lekko zaczerwieniła się.

- Musiałam wesprzeć jedną klacz, która udała się na poszukiwania prawdziwego szczęścia.

(Jeszcze dojdzie zakończenie z mojej strony)